



tekst

**JĘDRZEJ RAMS**

redaktor wydania

**K**iedy piszę ten tekst, za moim oknem pada nareszcie śnieg. Kto by pomyślał, że pierwszy spadnie dopiero pod koniec stycznia? Na szczęście są rejon w naszej diecezji, gdzie tego śniegu jest więcej i spokojnie można potrenować sporty zimowe. Zapraszam do przeczytania artykułu pt. „Góral na dywaniku” (str. VII), w którym zapoznają się Państwo z postacią młodego i bardzo utalentowanego biathlonisty Mateusza Janika z Czarnego Bogu, a dokładnie Borówna niedaleko Kamiennej Góry. Kto wie, może to jemu zagrają „Mazurka Dąbrowskiego” na następnej zimowej olimpiadzie?

## krótko

### Co wiesz o Via Regia

#### UCZNIOWIE Z POWIATÓW:

bolesławieckiego, lubańskiego, lwóweckiego, zgorzeleckiego i złotoryjskiego mogą uczestniczyć w polsko-niemieckim konkursie o historycznym szlaku Via Regia i jego wpływie na rozwój ich rodzinnych miejscowości. Konkurs organizują Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w Lubaniu oraz Christlich-Soziales Bildungswerk Sachsen e.V. Szczegóły na stronie [www.pogranicze-csb.home.pl](http://www.pogranicze-csb.home.pl).

Pod takim hasłem – po ubiegłorocznej zbiórce różańców, świec i pieluch – rozpoczyna się **zbiórka szkolnych przyborów dla dzieci z sierocińców.**

**O**rganizatorzy Legnickiego Marszu dla Życia od trzech dni prowadzą w diecezji legnickiej zbiórkę przyborów szkolnych. Do akcji zapraszają klasy oraz grupy parafialne dzieci i młodzieży. – Chcemy promować ochronę i opiekę życia na każdym jego etapie. Dlatego w ubiegłym roku zbieraliśmy pieluchy dla najmłodszych

i najbardziej potrzebujących dzieci. W tym roku chcemy pomóc dzieciom przebywającym w domach dziecka na terenie naszej diecezji – mówi Agnieszka Maciąg z biura Komitetu Organizacyjnego Marszu. Grupy, które zaangażują się w zbiórkę, otrzymają upominek. Do każdej z nich trafią symbole światowego ruchu pro life – stóпки 10-tygodniowych dzieci. Ten gest będzie się łączył z hasłem marszu – „Wyznajemy Prawdę!” Zbiórka zakończy się 24 marca w Narodowy Dzień Życia. Miejscem, gdzie można zostawiać zebrane przybory (kredki, zeszyty, długopisy, plecaki, książki), jest biuro Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Diecezji Legnickiej przy ul. Nadbrzeżnej 3 w Legnicy. Wyróżnienie najbardziej zaangażowanych grup nastąpi w Niedzielę

Palmową, 1 kwietnia, podczas Mszy świętej wieńczącej IV Legnicki Marsz dla Życia. Równolegle do zbiórki będzie prowadzona m.in. 40-dniowa nieustanna modlitwa przed legnicką katedrą. Rozpocznie się ona w Środę Popielcową 22 lutego, a zakończy 1 kwietnia. Chętni do przyjazdu na ten modlitewny maraton proszeni są o kontakt pod numerem telefonu 76 72 44 375 lub poprzez e-mail: [ksmdl@perspectiva.pl](mailto:ksmdl@perspectiva.pl). W ubiegłym roku udało się zebrać ponad 14 tys. pieluszek. Dary zostały rozdane, trafiły m.in. do Domu Samotnej Matki w Ścinawie. Każda grupa, która oficjalnie zbierała pieluchy, otrzymała od organizatorów sadzonkę dębu. Nazwano je dębami męstwa i tak jak np. w Legnickim Polu uroczyście zasadzono.

**Michał Orda**



– Jeżeli młodzież włączy się do zbiórki tak samo licznie jak rok temu, to niedługo setki osób w diecezji będą dumnymi posiadaczami takich stópek

JĘDRZEJ RAMS



## Zagraj w ping-ponga



**Ministranckie turnieje tenisowe to już tradycja. Nieraz pojawiali się na nim przyszli mistrzowie**

**SULIKÓW.** Duszpasterstwo Służby Liturgicznej i Duszpasterstwo Sportowców organizują V Mistrzostwa Diecezji Legnickiej dla Ministrantów, Lektorów i Księżów w Tenisie Stołowym. Zawody odbędą się w sobotę 11 lutego w sali sportowej przy Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sulikowie, przy ul. Zgorzeleckiej 28. – Turniej rozpocznie się Mszą św. sprawowaną w kościele parafialnym pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Sulikowie o godz. 9 – informuje ks. Przemysław Durkalec, diecezjalny duszpasterz ministrantów. – Zawodnicy będą rywalizowali w kategorii szkół ponadgimnazjalnych, gimnazjów i szkół podstawowych. Rywalizować będą też księża w kategoriach do 45. roku życia i powyżej – dodaje ks. Durkalec.

**GOŚĆ**  
pod patronatem „Gościa”

Turniej będzie rozgrywany zgodnie z przepisami Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Każdy uczestnik powinien posiadać raketkę do gry oraz halowe obuwie sportowe. Zgłoszenia należy kierować na adres poczty elektronicznej: ministrant@diecezja.legnica.pl lub telefonicznie na numer 793021676. Zgłoszenia przyjmowane są tylko do poniedziałku 6 lutego. Należy podać: imię i nazwisko uczestnika, rok urodzenia, rodzaj szkoły i parafię. Uczestnicy powinni posiadać aktualne legitymacje ministranckie i szkolne, na podstawie których zostanie potwierdzone zgłoszenie udziału. Patronat honorowy nad turniejem objęli bp Stefan Cichy, Artur Bieliński, starosta powiatu zgorzeleckiego i Robert Starzyński, wójt gminy Sulików.

**ToRo**

## Mamy nowe pomniki historii



**Na liście pomników historii znalazł się m. in. okazały pałac w Wojanowie**

**JELEŃ GÓRA.** Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów 2 lutego zakończyła dwuletnie starania o wpisanie na listę pomników historii zespołu pałacowo-parkowych znajdujących się w Kotlinie Jeleniogórskiej. W Pałacu Prezydenckim w Warszawie prezydent Bronisław Komorowski wręczył ten prestiżowy tytuł przedstawicielom fundacji. Pomnik historii to najwyższa forma uznania dla zabytków; do tej pory tytuł ten nadano jedynie 45 najcenniejszym obiektom w całej Polsce. W najbliższym czasie do tego grona dołączy 11 zespołów pałacowo-parkowych z naszego regionu.

**tom**

## Ostatnie przygotowania do przywitania mieszkańców Domu Seniora

**BOLESŁAWIEC.** Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku przekazali 28 prac plastycznych, które staną się ozdobą powstającego Domu Pomocy Społecznej w Bolesławcu. Jak informuje Agnieszka Geront, rzecznik prezydenta miasta, dzieła powstały w pracowni Bolesławieckiego Ośrodka Kultury – Międzynarodowego Centrum Ceramiki i zostały wykonane przez słuchaczy UTW. – Jest to dar serca dla przyszłych mieszkańców Domu Pomocy Społecznej, w którym na ukończeniu są prace przy wyposażaniu i aranżacji wnętrz. Po ich zakończeniu oraz uzyskaniu zezwolenia i numeru wpisu do rejestru placówek zapewniających całodobową opiekę osobom w podeszłym wieku, rozpocznie się nabór przyszłych mieszkańców – informuje A. Geront. Budynek DPS otoczony jest parkiem z alejkami spacerowymi i ławkami. Na parterze budynku są jadalnia, pokój gościnny, sala terapeutyczna,

ćwiczeń oraz sala wyposażona w sprzęt do rehabilitacji i fizykoterapii. Tuż przy wejściu do budynku znajduje się kaplica. Każdy pokój ma łazienkę oraz balkon. Wykwalifikowany personel będzie pomagał mieszkańcom w codziennych czynnościach i dbał o rodzinną atmosferę w domu.

**tom**



**Na pierwszym i drugim piętrze domu przygotowano komfortowo wyposażone jedno- i dwuosobowe pokoje**

## KRUS podsumował ubiegły rok

**LEGNICA.** W 2011 roku placówka terenowa KRUS w Legnicy wraz z podległymi placówkami (tj. PT KRUS w Polkowicach, PT KRUS w Górze) przyjęła 284 zgłoszenia wypadków. Na szczęście nie odnotowano żadnego śmiertelnego. – Pozytywne jest też to, że nie ma wypadków, których przyczyną byłaby wada konstrukcyjna maszyny czy wadliwie świadczona usługa. Jednak liczba zgłoszonych w ub. roku wypadków była wyższa niż w roku 2010 – mówi Elżbieta Kielbasa, inspektor ds. prewencji w KRUS PT w Legnicy. – Większa liczba zgłoszonych zdarzeń szła jednak w parze ze zmniejszoną liczbą wypadków przy pracy rolniczej – podkreśla insp. Kielbasa. Najczęstszą przyczyną wypadków zarejestrowanych w legnickiej placówce KRUS był zły stan techniczny podwojek, ciągów komunikacyjnych, nieprawidłowy sposób wchodzenia czy schodzenia z maszyn rolniczych, nieodpowiednie rozmieszczenie i składowanie przedmiotów pracy, brak obuwia roboczego lub nieodpowiednie obuwie,



**Co roku KRUS publikuje raport o stanie bezpieczeństwa w gospodarstwach rolniczych**

niewłaściwe trzymanie czy uchwycenie narzędzi, niewłaściwie skonstruowane drabiny.

**ToRo**

**GOŚĆ LEGNICKI**

legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,  
pl. Jana Pawła II 1  
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor  
oddziału TEL. 664 006 673,  
Jędrzej Rams TEL. 666 839 359



Nasza diecezja wśród liderów wydawniczych

## Honory za książkę

Po raz drugi instytucje kultury z Legnicy **szukają książki, która byłaby godna specjalnego wyróżnienia za promocję miasta.**

W ubiegłym roku przedstawiciele Muzeum Miedzi, Legnickiej Biblioteki Publicznej oraz Urzędu Miasta spotkali się po raz pierwszy, aby wybrać książkę roku. – Wszyscy wiemy, jak wygląda dzisiaj czytelnictwo i kupowanie książek. Szukaliśmy sposobu, aby promować sięganie po książki – mówi Anna Gątowska, dyrektorka Legnickiej Biblioteki Publicznej. I tak narodził się pomysł, aby nagradzać każdego roku

publikację spełniającą określone warunki. Po pierwsze powinna być wydana w Legnicy, po drugie autor powinien być legniczanie, a po trzecie – i chyba najważniejsze – treść książki powinna traktować o naszym mieście.

– W ubiegłym roku udało nam się znaleźć tylko kilka takich pozycji, choć nie braliśmy pod uwagę czasu wydania publikacji. W tym roku rozpatrywaliśmy tylko te pozycje, które zostały wydrukowane w ubiegłym roku. Dzieł spełniających przynajmniej jeden z trzech głównych warunków znaleźliśmy już prawie 50. A wiemy, że na pewno jeszcze kilka można by znaleźć. Liczymy, że z czasem wydawcy będą sami chcieli przekazywać nam swoje najnowsze książki dotyczące tego tematu – mówi Andrzej Niedzielenko, dyrektor Muzeum Miedzi.

Wśród tegorocznych pozycji są te wydane przez instytucje diecezji legnickiej, m.in. „Legnickie Wiadomości Diecezjalne”, periodyk „Perspectiva” i publikacje nt. Społecznego Ruchu Świętowania Niedzieli. Ten niewielki w sumie rynek wydawniczy ma swoisty rys. Najwięcej pozycji wydają uczelnie oraz związane z nimi instytucje: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Witelona, Wyższa Szkoła Menedżerska czy Biblioteka Wyższego Seminarium Duchowego im. Jana Pawła II. Co za tym idzie, są to najczęściej pozycje naukowe, historyczne lub monograficzne. Kolejne miejsca zajmują książki opisujące miasto, czyli różne książki historyczne lub albumy. Dlatego każda inna pozycja jest na wagę złota.

Zwycięzcę konkursu poznamy 17 lutego br. w czasie gali, która od-



– Jednym z faworytów jest książka o Henryku II Pobożnym, opisująca jego postać jako polityka

będzie się w hali sportowej przy ul. Lotniczej w Legnicy. – Na autora wyróżnionej książki czeka statuetka i prestiż – mówi Dorota Purga, zastępca prezydenta Legnicy.

**Michał Orda**

### 231. spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy`90

## Co boli medyków?

Kto chciał poznać współczesne wyzwania duszpasterstwa służby zdrowia, mógł pojawić się 26 stycznia w klasztorze ojców franciszkanów przy ul. Rataja w Legnicy.

Gościem braci mniejszych oraz ludzi pracy był wówczas bp Stefan Regmunt, biskup zielonogórsko-gorzowski. Hierarcha jest doskonale znany mieszkańcom diecezji legnickiej, bo przecież przez kilkanaście lat był u nas biskupem pomocniczym. Od 2008 roku pełni urząd ordynariusza sąsiedniej diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Pełni również odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Służby Zdrowia. Od roku jest również członkiem Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. – Pełnienie posługi wobec chorych wynika z przyglądania się działalności Jezusa opisaną w Ewangelii oraz nauczania papieży – rozpoczął wykład bp Regmunt. – Troska duszpa-



**Biskup uważa, że wielkim problemem ludzi chorych jest sekularyzacja miejsc, w których doświadczają cierpienia. Usuwa się nadprzyrodzony wymiar ich bólu**

sterska o ludzi chorych oraz ludzi służby zdrowia jest prawem człowieka. Nie jest naszym wyborem jako duszpasterzy. Jest obowiązkiem. Mamy nieść człowiekowi cierpiącemu posługę tłumaczenia sensu bólu, mamy wskazywać na aspekt nadprzyrodzony cier-

pienia. Mamy troszczyć się o dobre narodzenie człowieka, właściwe przeżycie choroby i godne umieranie – mówił hierarcha.

W referacie sporo miejsca biskup poświęcił problemom współczesnej służby zdrowia. Wśród nich wypunktował m.in.

rozrośniętą biurokrację, nierównomierne płace, które antagonizują współpracujących w służbie zdrowia, przyspieszone i tylko formalne zdobywanie wykształcenia, które powoduje swoisty wyścig zdobywania punktów wśród personelu. Wielką bolączką jest również traktowanie służby zdrowia jako przedsiębiorstw mających przynosić przede wszystkim zysk. Po takim przygotowaniu biskup nakreślił rys dzisiejszego duszpasterstwa służby zdrowia. – Po pierwsze jest braku zaangażowania samych zainteresowanych, czyli personelu medycznego. Brakuje naszego, kapłańskiego, zaangażowania i bezpośredniego wchodzenia w świat pracy tych ludzi. Nie ma integracji środowiska medycznego. Jak wskazują pracownicy służby zdrowia, biskupi poszczególnych diecezji nie zawsze są zainteresowani ich problemami. Trzeba więcej naszej cierpliwości i stałego działania – tłumaczył bp Stefan Regmunt.

**Jędrzej Rams**



# Trzy pokolenia so

## SPÓŁCZEŃSTWO.

Na domu  
z numerem 13.  
**tabliczka z orłem  
i napisem  
„sołtys” wisi  
od 56 lat.**  
W Pieszkowicach  
nikt chyba  
nie wyobraża  
sobie, żeby mogła  
zdobić inny dom.

tekst i zdjęcia

**ROMAN TOMCZAK**

roman.tomczak@gosc.pl

**P**o raz pierwszy kandydował na sołtysa w czasie, kiedy w Warszawie na placu Defilad Gomułka mówił do półmilionowego tłumu swoje słynne: „Towarzysze i obywatele! Ludu pracujący stolicy!”. Wcześniej nie mógł, bo za Bieruta miał na wsi opinię kułaka. I chyba dlatego na fali polskiego Października dostał sto procent głosów na wiejskim zebraniu. W ten sam sposób, jednogłośnie, Stanisław Rej ze wsi Pieszkowice, był wybierany przez następnych 20 lat, aż do słynnego z tragicznych wydarzeń w Radomiu i Ursusie roku 1976. Wtedy powiedział sobie: dość.

– Nie miałem już siły na pracę w gospodarstwie i jednocześnie udzielanie się społecznie. Z żoną i postanowiliśmy, że teraz ona będzie kandydować na sołtysa, a ja zajmę się pracą na gospodarstwie – opowiada Rej. Żona dała się w końcu namówić. Na zebraniu wiejskim, otwierającym nową kadencję, wybrano ją sołtysiem. Jednogłośnie. Swoją funkcję sprawowała przez 18 kolejnych lat. W tym czasie w Polsce obalono ekipę Gierka, narodziła się „Solidarność”, a Jaruzelski wprowadził stan wojenny. W końcu



**Stanisław Rej rozpoczął sołtysowską epopeję swej rodziny ponad pół wieku temu. Sołtysiem była jego żona Maria, a obecnie funkcję tę pełni córka Alina (na zdjęciu). Syn Aliny, Andrzej, prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne**

cu Polska dokonała zwrotu o 180 stopni, a rynkiem zawładnął kapitalizm. Wtedy pani Maria musiała zrezygnować z funkcji ze względu na pogarszający się stan jej zdrowia. Rok wcześniej Rejom spaliło się mieszkanie. Wtedy na wyborczym zebraniu wiejskim pojawiła się jedna z trzech córek Rejów – Alina. Jako jedyna kandydatka na sołtysa dostała wszystkie głosy. Dziś mówi, że będzie sołtysiem dopóki, wystarczy jej siła i zaufania u ludzi. A jak zabraknie jednego i drugiego? – Alina ma przecież syna, dobrego gospodarza – mówi w wsi ludzie.

### Stanisław

Stanisław Rej urodził się w 1925 r. we wsi Nagorzyn niedale-

ko Dębicy. Jego rodzice mieli jeszcze trzech innych synów i cztery córki. Wtedy ojciec wyjechał w 1935 za chlebem do francuskiej kopalni węgla. Przez ten czas najstarszy syn utrzymywał całą rodzinę. Ojciec wrócił krótko przed wojną. Już w 1940 wstąpił do partyzantki. Bataliony Chłopskie były mu najbliższe ideowo. Po trzech latach dołączył do niego najstarszy Stanisław. – Wzięli mnie na łącznika do oddziału kpt. Kozerskiego. Przez dwa lata nosiłem pocztę – opowiada pan Stanisław. Pamięta, jak chcieli iść na pomoc powstaniu warszawskiemu. Ale ono upadło, zanim dano rozkaz do wymarszu. Kiedy w lip-

cu 1944 przyszli Rosjanie, aresztowali ojca. Za „bandytyzm i walkę z partyzantką radzieckimi”. Syn wykupił jego i dwóch sąsiadów za litr samogonu i jednego indyka. Ruski major chętnie wziął łapówkę i skreślił zatrzymanych z listy skazanych na śmierć. Zaraz potem Stanisław pojechał na Ziemie Odzyskane. – Agitowali, żeby jechać, że tam ziemi w bród – wspomina. Pojechał. Wrócił, żeby zabrać żonę i po kilkudniowej podróży towarowym zajął jedno z gospodarstw w Petersdorfie, dzisiejszych Pieszkowicach. – Miało najwięcej zabudowań gospodarczych. Ale do mieszkania tylko kuchnię z pokojem, przerobione z garażu – opowiada córka Alina. – Choć



# Łtysów

ROMAN TOMCZAK

inni zajmowali wtedy duże domy, ojciec nie patrzył na to, gdzie będzie mieszkał, tylko jakie będzie jego gospodarstwo.

Szybko dorobił się sporego inwentarza. Ale do spółdzielni, czy jak mówili inni – kołchozu – nigdy nie przystąpił. – Kołchozowi mną gardzili. Mówili, żem kułak – opowiada Rej.

Tak doczekał czasów Października. Teraz miało być inaczej – samorządnie i po ludzku. Więc stanął do wyborów na sołtysa. Jako jedyny kandydat. Od ludzi dostał sto procent głosów, a od nowej władzy okrągły, mosiężny znaczek z orłem i napisem „sołtys”. – Jak szedłem na wieś, to musiałem wpiąć znaczek na ubranie. W końcu byłem reprezentantem państwa – opowiada. Za Gomułka sołtys miał m. in. zbierać podatek rolny, prowadzić księgę meldunkową i być na sesjach rady miejskiej. No i dbać o wieś. W zamian żadnych specjalnych przywilejów.

– Pracowałem za nic. Telefon założyli nie nam, ale w byłym pałacu, bo tamtym rodzinom był bardziej potrzebny – przypomina sobie. – Ale dostałem 30 darmowych biletów na PKS do Polkowic – dodaje z uśmiechem.

Pod koniec lat 70. zamiast biletów dostał składany rower Wigrę 4. Ten największy gospodarz we wsi talon na ciągnik dostał dopiero w 1983 roku. Zarówno rower składak, jak i znaczek sołtysa ma do dziś. Razem z kilkunastoma medalami państwowymi. Tylko od gminy, przez te wszystkie lata nie doczekał się słowa podziękowania za lata społecznej służby.

## Maria i Alina

Gospodarstwo Rejów powiększało się z roku na rok. Coraz więcej było do obsiania, coraz więcej do zaorania. Przybywało też inwentarza i maszyn. Brakowało za to czasu, żeby to umiejętnie pogodzić z pracą społeczną. Wtedy Rejowie ustalili, że teraz Maria, żona Stanisława będzie kandydować na sołtysa. – Żona i tak całe życie mi pomagała, zarówno

w polu i w domu, jak i w pracy sołtysa. Znała się na tym jak ja. Ale ja musiałem jeszcze orać i jeździć po urzędach. Ona nie orała. Jej było łatwiej znaleźć czas na papierki i zebrania – opowiada pan Stanisław.

Maria Rej na zebraniu wiejskim zadebiutowała jako kandydatka na sołtysa w 1976 r. Jako jedyna kandydująca została wybrana jednogłośnie. Tak było później przez cztery następne kadencje. – W tych czasach sołtys miał coraz więcej na głowie. Oprócz starych obowiązków dochodziły nowe, np. nadzorowanie spraw melioracyjnych i geodezyjnych – wspominają. W tym czasie Stanisław był komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Pieszkowicach i zasiadał w radzie mleczarni w Polkowicach. Nie umiał być tylko rolnikiem i mężem sołtyski.

Wkrótce przyszły ponure czasy stanu wojennego i ekonomicznego kryzysu. Ale Maria dawała sobie i z tym radę. Nawet gdy przyszła nowa rzeczywistość, a z nią wilcze zasady wolnego

rynku i raczkującej demokracji. To ona przeprowadziła mieszkańców Pieszkowic w nowy rozdział naszych dziejów. Dopiero kiedy w 1993 spaliło się mieszkanie Rejów, przejęta tym kobieta zaczęła tracić zdrowie. Rok później po raz ostatni nazwisko Rej pojawiło się w gminnych dokumentach w rubryce „sołtys”. Wtedy na scenę weszło drugie pokolenie – córka Rejów, Alina. A w rubryki zaczęto wpisywać nazwisko Żmuda. – Choć pamiętam, że jak startowałam po raz pierwszy, to ludziom trzeba było tłumaczyć, że kandyduje Rejowa – śmieje się. – Wtedy im się rozjaśniały twarze i z czystym sumieniem głosowali na córkę Reja. Dostała wszystkie ważne głosy. Po raz trzeci w powojennej historii Pieszkowic okazało się, że tabliczka z napisem „sołtys” nie zniknie z domu nr 13.

Dziś gospodarstwo prowadzone przez nią, jej męża i syna z synową ma ponad 30 ha. Hodują 57 sztuk inwentarza, w tym 20 dojnych krów. Na podwórku stoją kombajn, cały potrzebny sprzęt rolniczy i kilka ciągników. Wśród nich ten kupiony na państwowy talon na początku lat 80. XX wieku.

Przybyło także obowiązków wynikających z sołtysowania. – Teraz dodatkowo muszę mieć nadzór nad budżetem sołectwa czy inwestycjami, jakie prowadzi

tu gmina. Jest tego sporo – przyznaje Alina Żmuda. W gospodarstwie Żmudom pomagają dzieci – Andrzej z żoną i ich 9-letnią córką.

## Andrzej

– Andrzej to urodzony rolnik – uważa Stanisław Rej. – Pomaga nam w gospodarstwie od dzieciństwa. A tak na poważnie, odkąd skończył 18 lat. Teraz jest równoprawnym gospodarzem z córką i zięciem – mówi. Choć Alina Żmuda deklaruje, że chce być sołtysiem tak długo, jak długo będą ją wybierać ludzie i jak długo starczy jej sił, nie ukrywa, że rozmawiała już z synem o ewentualnym przekazaniu mu sołtysowskiej schedy. – Syn skłania się ku temu pomysłowi, synowa jest niezdecydowana. Pewnie, jak każda kobieta, chciałaby mieć męża jak najczęściej w domu. A sołtysowanie, wiadomo – spotkania, rady, społecznictwo – mówi pani Alina.

Andrzej jest z wykształcenia mechanikiem samochodowym. Ludzie często się dziwią, że jednak wybrał rolnictwo – niewdzięczny fach i mało dziś popularny. A jak się tak dziwią, to on im mówi – wy nie wiecie, jak pachnie świeżo odwalona skiba ziemi. Trzecie pokolenie pieszkowickich sołtysów szykuje się na spotkanie z wiejską rzeczywistością. Jaka ona wtedy będzie?

**Mała Alina  
na motorze  
z ojcem  
Stanisławem  
przed  
ich domem  
w Pieszkowicach.  
Lata 60.  
XX wieku**



ARCHIWUM RODZINY REJÓW

Rozporządzenie ministra infrastruktury blokuje rozwój Legnicy

# Hektary niezgody

Zwrot w polityce największego miasta naszej diecezji! Rada Miasta poparła pomysł prezydenta Tadeusza Krzakowskiego, aby **zlikwidować stare lotnisko.**

**W**ybudowane przez Niemców, użytkowane przez Luftwaffe i Armię Radziecką, od połowy lat 90. XX wieku lotnisko stoi nieużywane. Na sporym jego fragmencie wybudowano centrum handlowe, zagospodarowano także część lotniskowych obiektów. Po pozostałej części lotniska i betonowym pasie startowym hula wiatr.

Od czasu do czasu lewicowy prezydent Tadeusz Krzakowski próbował namówić prawicowych radnych, którzy prawie zawsze mają większość w Radzie, do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego miasta. Chciał, by grunty nieczynnego lotniska zostały przeznaczone pod inwestycje. Myślał nawet o stworzeniu jakiegoś parku technologicznego. O pomoc w znalezieniu inwestorów na tak dużym obszarze prezydent Krzakowski chce prosić rząd, bo jak dotąd ta sztuka miastu się nie udała.

Do tej pory legniccy radni nie zgadzali się z prezydentem. Ale na ostatniej sesji Rady Miasta zmienili zdanie i udało się uchwalić zmianę. Jednak nie kończy to sprawy. Jak twierdzi główny oponent prezydenta Krzakowskiego w kwestiach lotnictwa, Krzysztof Lewandowski, zmiana planu zagospodarowania przestrzennego tego terenu nie jest możliwa. – Przed pięcioma, sześcioma laty minister infrastruktury wydał zarządzenie, które stanowi, że obecnie nie wolno zlikwidować żadne-

go lotniska w Polsce – twierdzi pasjonat lotnictwa. Dokładnie chodzi o rządowy program rozwoju lotnisk w Polsce, a fragment tekstu, do którego odwołują się przeciwnicy likwidacji, brzmi: „Należy bezwzględnie zachować wszystkie lotniska, które mogłyby służyć celom lotnictwa cywilnego, nawet jeśli czasowo nie są wykorzystywane dla celów lotniczych. Warto pamiętać, że likwidacja lotniska jest łatwa, ale jego odtworzenie jest praktycznie niemożliwe, jeśli nie zadbą się o zachowanie lotniczego charakteru terenu, na którym lotnisko jest położone. Decyzja o likwidacji jest praktycznie nieodwracalna, a negatywne skutki ekonomiczne bardzo wysokie”.

Uchwała legnickiej Rady Miejskiej zostanie więc najprawdopodobniej uchylona przez wojewodę i ponownie wróci pod obrady radnych. Czy magistrat, pomysłodawca zmian, o tym wie? Wie, ale liczy na to, że upierając się przy swoim, skieruje uchwałę do sądów admi-

nistracyjnych, a może nawet zwyciężających, i w nich będzie walczył o zmianę zarządzenia. Koronnym argumentem prezydenta są straty, jakie ponosi miasto, bo tereny nie przynoszą żadnych dochodów.

W razie nakazu pozostawienia lotniska w dzisiejszym stanie magistrat będzie domagał się odszkodowań od Skarbu Państwa. Niemniej jednak potrwa to kilkanaście miesięcy albo kilka lat.

Tymczasem brak rozwiązania blokuje chociażby budowę kościoła pw. bł. Jana Pawła II w podlegnickim Bartoszowie. Jeszcze gdy na lotnisku lądowały ciężkie radzieckie ily, w miejscu lokalizacji przyszłego kościołka był pas nalotowy oraz teren zrzutu nadmiaru paliwa. Dzisiaj to relikty przeszłości, ale jest zapisany jako fragment infrastruktury istniejącego lotniska. I blokuje inwestycję. – Jesteśmy zdeterminowani, aby wybudować naszą świątynię – wotum. W tym lub innym miejscu – mówi Wacław Baran z legnickiego oddziału Stowarzyszenia Geode-

tów Polskich, inicjatorów budowy. – Najbardziej odpowiada nam Bartoszów, dlatego czekamy na rozstrzygnięcia związane ze stanem prawnym terenów po lotnisku. Na razie nie poddajemy się i liczymy, że sprawa w Legnicy zostanie definitywnie rozwiązana – mówi geodeta.

Prace przy budowie mogłyby ruszyć nawet jutro, jednak trzeba czekać. Warto nadmienić, że teren wsi należy do gminy Legnickie Pole. Samorząd przygotował w miejscu pasa nalotowego ponad 400 działek przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne. Również te prace utknęły w martwym punkcie ze względu na owo nieszczęsne legnickie lotnisko. Porozumienie, przynajmniej chwilowe, części radnych oraz magistratu rokuje nadzieję na rozwiązanie patowej sytuacji. Może więc za kilka miesięcy ruszą prace przy pierwszej w diecezji legnickiej świątyni pw. bł. Jana Pawła II.

**Jędrzej Rams**



**Spór o zagospodarowanie przestrzeni po lądowisku trwa od kilku lat, a i obecne porozumienie nie gwarantuje zakończenia sporu**



Talenty rodzą się w Borównie

# Góral na dywaniku

Na olimpiadę do Innsbrucka Mateusz pojechał jako kadrowicz polskich biathlonistów.

**Najbardziej bał się strzelania.**

Ale pamiętał, jak trener mówił mu przed wyjazdem: „Na strzelaniu masz myśleć tylko o tym, co się dzieje na twoim dywaniku. Reszta cię nie obchodzi”.

Pierwsze w historii Zimowe Igrzyska Olimpijskie Młodzieży odbyły się od 13 do 22 stycznia w Austrii. Polscy biathloniści młodzieżowi zaliczą je do udanych, choć medalu nie przywieźli. – Daliśmy z siebie wszystko. Byliśmy też dobrze przygotowani. Ale na razie są lepsi od nas. Na razie – podkreśla Mateusz Janik, jeden z czwórki polskich biathlonistów, którzy startowali w Innsbrucku.

Dwie dziewczyny i dwóch chłopaków w wieku 16–17 lat biegali tam w sprincie, na dochodzenie i w sztafecie. Mateusz zajął w tych konkurencjach odpowiednio 30., 33. i 12. miejsce. Ale różnice czasowe pomiędzy zawodnikami były zaledwie sekundowe. – Byłoby lepiej, gdybym nie zaważył strzelania. Muszę jeszcze popracować nad postawą i zgraniem przyrządów celowniczych – uważa. Czasu będzie miał na to mało, bo pół lutego spędzi na zgrupowaniach przed młodzieżowymi mistrzostwami Polski.

## Karabin z adrenaliną

Borówno to mała miejscowość w gminie Czarny Bór. Leży na granicy diecezji legnickiej, w jej południowo-wschodnim zakątku. Małe Borówno to jednak kopalnia sportowych talentów. Stąd pochodzi kilku byłych reprezentantów

naszego kraju w letnich i zimowych dyscyplinach sportu, m.in. biathloniści Zbigniew Filip, były olimpijczyk z Albertville w 1992 r., oraz Krzysztof Pływaczyk, obecny kadrowicz w kategorii seniorów. Zaś sąsiad Janików, Bartłomiej Gwałt, to tegoroczny reprezentant Polski na mistrzostwa Europy juniorów w biathlonie. Być może niedługo do tego zacnego grona dołączy także Mateusz Janik. Jego sportowa kariera zaczęła się w podstawówce, w nowo utworzonej klasie sportowej. Niedaleko Borówna jest klub biathlonowy o wdzięcznej nazwie Melafir. Tam stawiał pierwsze sportowe kroki. – Z początku niechętnie chodziłem na treningi, ale rodzicom zależało – wspomina. – Szybko jednak bieganie na nartach, a później także biathlon zaczęły mi się podobać. Zwłaszcza ta adrenalina przy strzelaniu z karabinu – mówi. Po jakimś czasie przyszły pierwsze sukcesy, na które pracował pod okiem trenera Jerzego Szydy. To przechyliło szalę. Zdecydował, że na razie poświęci się sportowi. W pierwszej klasie gimnazjum został podwójnym medalistą mistrzostw Polski na zawodach w Wiśle, w drugiej – dostał do ręki pierwszy karabin. Dziś uczy się w pierwszej klasie wałbrzyskiego ogólniaka i pytają o niego trenerzy uczelni sportowych oraz działacze z Polskiego Związku Biathlonowego. Pomiędzy zgrupowaniami w Niemczech, Austrii i Polsce stara się nadrabiać szkolne zaległości. Nie jest łatwo. Ale Mateusz to twardy zawodnik z góralskiej rodziny Janików. Da radę.

## Bądźmy jak Skandynawowie

Do końca nie wiedział, czy załapie się na olimpiadę młodzieżową w Austrii. Do kadry przygotowawczej trafił za zdobycie w ub. roku Pucharu Polski w ogólnej klasyfikacji punktowej. Do tej wąskiej, na wyjazd do Innsbrucku, wytypował go trener kadry Jan Ziemianin. Razem z Mateuszem pojechali jeszcze 17-letni Kuba Topór z Zakopanego i dwie zawodniczki. Ta czwórka miała najlepsze wyniki we wcześniejszych testach w niemieckim



**Mateusz Janik, zawodnik UKN Melafir Czarny Bór, to jeden z najbardziej utytułowanych młodych sportowców pochodzących z terenu diecezji legnickiej**

Oberhofie, Obertilliach w Austrii i w Jakuszycach. – Tak to jest, że gdzie ten, kto jest najlepszy tuż przed imprezą – wyjaśnia Mateusz.

Na miejscu całą czwórkę przyjęto tak, jakby byli najważniejszymi gośćmi. Za to elektroniczne zabezpieczenia i kontrole przypominały lotnisko. Może dlatego trema nie chciała opuścić Mateusza aż do startów. – Patrzyłem i uczyłem się od innych, jak nie okazywać napięcia, nerwowości. To ważne, zwłaszcza przy strzelaniu – mówi. Najmniej tremy mieli Azjaci. W Innsbrucku to właśnie Japończycy i Chińczycy zbierali najwięcej medali. Mateusz mówi, że to akurat dobrze. – Oni za bardzo eksploatują swoją młodzież, no i w seniorach już ich nie widać. Za to Skandynawowie robią na odwrót. To od Norwegów i Finów powinniśmy się uczyć – uważa. W lutym w fińskim Kontiolahti odbędą się młodzieżowe mistrzostwa

świata. Mateusz nie wie, czy pojedzie. Mówi, że to zależy, jakie będzie miał wyniki przed startem.

## Wszystko gra jak w kapeli

Mateusz to skromny, bezpośredni nastolatek. Charakterystycznego sportowego zęba pokazuje tylko podczas startów, kiedy chęć wygranej każe mu porzucić wszelką kurtuazję. No i może jeszcze wtedy, jak gra na skrzypcach albo trombie w zespole swojego ojca. „Janicki” to znana w całej Polsce góralska kapela ludowa. – Gram, oczywiście że gram. Jak tylko czas mi pozwala. A tego mam coraz mniej – śmieje się Mateusz. Obiecał sobie, że jeśli będzie osiągał coraz większe sukcesy, to zostanie jeszcze w biathlonie jako senior. Jeśli nie – będzie musiał rozstać się ze sportem. Na razie jednak wszystko wskazuje na to, że młody Janik szybko nart i karabinu z ręki nie wypuści.

**Mikołaj Plank**

ROMAN TOJCZAK

## Komisja ds. Nauki i Wychowania Katolickiego I Synodu Diecezji Legnickiej

# Ciąg dalszy nastąpi

O sytuacji szkolnictwa katolickiego w diecezji legnickiej, otwartych drzwiach dla każdego i wskazówkach dla ludzi czynu, z ks. dr. hab. **Sławomirem Stasiakiem** rozmawia Roman Tomczak.

**ROMAN TOMCZAK:** Komisja ma za sobą wiele godzin obrad i gotowe dokumenty, w tym końcowy. Jednak z tego, co wiem, jej członkowie nie zakończą pracy po zamknięciu synodu?

**KS. DR HAB. SŁAWOMIR STASIAK:** – Na 18 lutego przewidziane jest ostatnie, 24. posiedzenie. Ale rzeczywiście pojawiły się propozycje, żeby spotkać się jeszcze raz po zamknięciu synodu, przekształcić tę komisję i nadal działać. Jest w tych ludziach taka potrzeba, żeby ten potencjał, tę energię naszej grupy jeszcze wykorzystać. Moim zdaniem szkoda byłoby zrezygnować z dogranych ludzi, kompetentnych, sprawnych w zarządzaniu i organizacji.

## Z myślą o jakichś konkretnych zamierzeniach?

– Przyznam, że nie mamy jeszcze takiej konkretnej myśli, chociaż pewna część komisji już weszła w skład Diecezjalnej Rady Katechetycznej. Ale to tylko część komisji, bo to są ludzie związani bezpośrednio z nauczaniem religii, sprawdzeni jako eksperci i doradcy metodyczni.

## Ciekawostką jest to, że Ksiądz nie był pierwszym szefem swojej komisji?

– Pierwszym przewodniczącym był ks. dr Marek Mendyk, który pełnił te obowiązki do 5 lutego 2009 roku. Ale jak wiadomo, został nominowany na biskupa, wyswięcony 31 stycznia 2009 r. Ja przewodniczenie komisji przejąłem 6 lutego.

## Od czego komisja zaczęła swoją pracę?

– Obrady na początku miały charakter spotkań modlitewno-liturgicznych. Pierwsze spotkanie dotyczyło tego, w jaki sposób



**Członkowie Komisji ds. Nauki i Wychowania Katolickiego będą pracować nawet po zakończeniu synodu. Skład tego gremium pewnie się wtedy powiększy, zmieni się także zakres jego pracy**

modlić się liturgią godzin, a później były konferencje dotyczące modlitwy. Po nich zaczęły się pojawiać tematy już ściśle związane z zadaniami, jakimi miała się zająć Komisja ds. Nauki i Wychowania Katolickiego, a związane z przygotowaniem dokumentu wstępnego. I te materiały pozwoliły nam ocenić sytuację dotyczącą nauki i wychowania w diecezji legnickiej i stworzyć plan dalszego działania. Kolejne spotkania poświęciliśmy rozeznaniu stanu szkolnictwa katolickiego w naszej diecezji. Dlatego na jednym z posiedzeń pojawili się dyrektorzy wszystkich szkół katolickich.

## Ile mamy takich szkół?

– Na razie niewiele. To Liceum i Gimnazjum oo. Salezjanów w Lubinie, Gimnazjum i Liceum

oo. Franciszkanów w Legnicy oraz Szkoła Podstawowa im. Świętej Rodziny w Legnicy, prowadzona przez ks. Bronisława Kryłowskiego. I zapytaliśmy dyrektorów tych szkół o to, czego oczekivaliby od naszej komisji. Owocem tych rozmów i prac jest dokument pt. „Instrukcja o tworzeniu i funkcjonowaniu instytucji nauczania i wychowania katolickiego w diecezji legnickiej”.

## Kiedy ten dokument wejdzie w życie, bardzo zmieni sposób nauczania katolickiego na terenie diecezji?

– Zadaniem tego dokumentu nie jest zmienianie rzeczywistości, tylko ułatwianie działania osobom, które chciałyby prowadzić szkoły katolickie. Zarówno te funkcjonujące, jak i nowo powstające, jak np. szkoła katolicka,

która prawdopodobnie ruszy już we wrześniu w Jeleniej Górze. Dokument bardzo dobrze pokazuje także korelacje, jakie zachodzą pomiędzy różnymi instytucjami nauczania katolickiego. Mówi się tam np. o Wyższym Seminarium Duchownym i Papieskim Wydziale Teologicznym, a także o takich ośrodkach kształcenia jak Diecezjalne Centrum Edukacyjne, które umożliwia doskonalenie zawodowe katechetom i nauczycielom.

## Z tego co wiem, komisja zajęła się także opracowaniem kryteriów naboru do szkół katolickich w diecezji legnickiej?

– Tak, i to opracowywaniem takich kryteriów zarówno dla kadry nauczającej, jak i dla uczniów i słuchaczy tych szkół. Chodziło o to, żeby uniknąć pewnych niedomówień, w wyniku których moglibyśmy być posądzeni o dyskryminację pewnych grup. My przed nikim szkoły katolickiej nie chcemy zamykać. Tylko chcemy określić jasno zasady, w jakich taka szkoła funkcjonuje. Dla przykładu: jeśli do szkoły chciałby dostać się uczeń, który wyznaje inną wiarę – nie ma żadnych przeszkód. Ale musi zaakceptować fakt, że jest to szkoła katolicka. A w ramy jej wychowania wchodzi np. spowiedź comiesięczna, udział we Mszy świętej, modlitwa przed lekcjami i po nich. Jeśli to zaakceptuje, to nie ma przeszkód, żeby stał się słuchaczem w szkole katolickiej.

## A jaki pożytek będzie miał z waszej komisji przeciętny parafianin?

– Przede wszystkim będzie miał do dyspozycji dokumenty, które – jeśli będzie pomyślnie na pracę z ludźmi, czy to w szkole katolickiej czy np. w świetlicy parafialnej – będą instrukcją, w jaki sposób można te cele zrealizować. I będzie wtedy można, odpowiednio adaptując to do potrzeb parafii i konkretnych warunków, zrealizować.